Nr. 189. Lwów — Niedziela dnia 17 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sztaudyngera we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 20 h.

Dziś: E. 14 po Ś. Liberata | 7 chł. w Efezie
Jutro: św. Heleny | Eusygniusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 4, Zachód „ „ 7 m. 1
Długość dnia godzin 13 minut 57. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Masoński despotyzm.

Walka rządu francuskiego z katolickiemi szkołami wyraźnie się zmienia w wojnę domową — w ową straszną wojnę, podczas której zawsze milkną wszystkie dodatnie uczucia i wszelkie prawa, a głośno przemawiają zawziętość, nienawiść, okrucieństwo. Nie Paryż jest teraz głową francuskiego narodu, nie on rzuca idee, nie on wytyka kierunki: podniósł się lud, przywarty do ziemi, jak rdza do żelaza, niemy od lat trzydziestu, tak potulny, że pozwalał masońskiej klice robić w swojem imieniu wszystko, co się jej podobało. Ten lud teraz przemówił sposobem sobie właściwym, odrazu podniósł drągi i widły, aby niemi uderzyć na wszystko, co stworzyła socyalistyczno-masońska sekta. W północnych i wschodnich departamentach republiki chłopi walczą z władzą państwową, działającą pod opieką silnych oddziałów żandarmskich i policyjnych: burzą mosty, drogi przekopują rowami, kolczastymi drutami otaczają swe szkoły, ochronki, szpitaliki, zarządzane przez Siostry Miłosierdzia — i tak się obwarowawszy, czekają nadejścia nieprzyjaciela, którym jest uzbrojona władza państwowa. Tego nieprzyjaciela już nieraz odparli, zawsze jednak na krótko, bo rychło potem nadciągała większa zbrojna siła, przed którą chłopi się cofali głównie dlatego, że tak im nakazywali kapłani. Lecz to dopiero początek. Nawet republikańskie pisma, jak *Debaty* i *Figaro*, uważają wybuch wojny domowej za bardzo prawdopodobny. W każdym jednak razie to jest pewne, że się budzi prawdziwa, rzeczywista Francya, która od lat trzydziestu pozwalała masonom dokazywać, co tylko chcieli, zawsze w imieniu narodu. Drakoniczne rozporządzenia pana Combes będą może miały ten skutek, że skorupa gnuśności opadnie z prawdziwej Francyi.

Ten ruch ludowy przeciw rządzącej klice nastąpił bezpośrednio po ogólnych wyborach do parlamentu, które rządowi dały olbrzymią większość i były przezeń zrozumiane jako dowód zgody narodu na politykę antireligijną. W swych manifestach Combes nawet powoływał się na to, że powszechne głosowanie niejako nakazało mu wytępić katolickie instytucye, a minister marynarki radykał Pelletan rzekł niedawno w swej marsylskiej mowie, że ministeryum robi tylko to, co mu zalecił rezultat wyborów. Skoro jednak przeciw tej robocie podniosła się ludność, to widocznie albo wyborcy nie wiedzieli, jakie znaczenie będzie miało ich głosowanie na kandydatów radykalnych i socyalistycznych, albo też wybory były „zrobione“ przez rząd, lubo głoszono, że podczas nich zabezpieczono przekonaniom zupełną swobodę. To drugie przypuszczenie jest niewątpliwie trafne.

Ale stało się powszechnym zwyczajem uważać rezultat wyborów za wyraz niesfałszowanej i bezpośredniej woli narodu, i to nawet wtedy, gdy dla nikogo nie jest tajemnicą, że były one przeprowadzone sztucznie. Na nich też opierając się, p. Combes postępuje jak dyktator — despotycznie, z pomijaniem ustaw. Ostatnim jego bezwzględnie samowolnym czynem jest zamknięcie dziennika *La Croix*, konfiskatą jego drukarni i wszystkich jego nakładów, oraz całego majątku. Katolicki dziennik *La Croix*, wydawany równocześnie w siedmiu miastach, był własnością OO. Assompsyonistów. Przed półtrzecia rokiem posadzono tych zakonników na ławie oskarżonych za to, że nieprawnie istnieją we Francyi, bo są „stowarzyszeniem“, którego statutów rząd nigdy nie zatwierdził. Zakonników skazano wówczas na grzywnę i wydalenie z Francyi. Więc oni, aktem notaryalnym sprzedali cały swój majątek, drukarnię, dziennik, nakłady (kalendarze, książki do nabożeństwa, katechizmy itd.) — i opuścili ojczyznę. Nabywcy tego majątku, ludzie świeccy, wydawali w dalszym ciągu dziennik *La Croix*, nie zmieniwszy jego kierunku. Otóż teraz p. Combes raczył w roli dyktatora uznać, że nowi właściciele tego pisma są osobami tylko podstawionemi przez wydalonych z kraju OO. Assompsyonistów i że oni po dawnemu kierują tym dziennikiem, a ponieważ w ustawie o zgromadzeniach zakonnych, wydanej już po wydaleniu z kraju tych kapłanów, jest paragraf, zakazujący pozornej sprzedaży majątku zakonnego osobom cywilnym, przeto p. Combes, zastosowawszy ten paragraf do nowej spółki właścicieli dziennika *La Croix*, zamknął to pismo, a drukarnię i nakłady skonfiskował. Uczynił zaś to bez odwoływania się do sądów, zatem wbrew ustawie, która wymaga, aby sądownie było udowodnione, że istotnie nabywcy majątku zakonnego są tylko pozornymi nabywcami. Lecz p. Combes tłómaczy się tem, że w teraźniejszej gorącej chwili nie ma czasu na procesy: jest wojna, a więc trzeba działać jak na wojnie.

Niemniej jednak jest to oburzającem bezprawiem — azyatyckim despotyzmem w republice. Powstało też takie oburzenie we Francyi, że nawet jaskrawo republikański dziennik *République Française* zaczął podejrzywać pana Combes o chęć podniesienia kraju przeciw republikańskiej formie rządu. Radykalne i socyalistyczne dzienniki bronią rządu dowodzeniami, że teraźniejszą walka toczy się już nie z zakonami i nie o szkoły, lecz z rojalistycznym spiskiem przeciw republice. Istnienie takiego spisku — to wymysł masoński, ale nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby bezprawia rządowe nasunęły narodowi myśli rojalistyczne.

Trzeba jeszcze zanotować, że rząd boi się używać wojska do tłumienia chłopskiej ruchawki. Potworzył tylko silne oddziały żandarmskie, zwerbowane z pośród socyalistów, i taką armię pchnął na lud. To ciekawy szczegół.

Sprawa trypolitańska.

Wysłanie eskadry włoskiej na wybrzeża Trypolisu zajmuje bardzo prasę europejską i daje powód do rozmaitych roztrząsań, co do przyszłości tego tak mało znanego kraju. Słowem kwestya trypolitańska wchodzi w modę. Z jednej strony pojawiają się takie kombinacye, że Trypolis stanowi cenę, za którą Włochy zgodziły się do pozostania nadal w trójprzymierzu, z drugiej strony znów mówią, że za cenę zbliżenia się do Francyi otrzymały Włochy zarówno od Francyi, jak i od cara zupełnie swobodne ręce co do Trypolisu. Gdyby tak było istotnie, świadczyłoby to pochlebnie o sprycie dyplomacyi włoskiej, która potrafiła zapewnić sobie posiadanie nowej prowincyi bez wywołania naprężenia stosunków z jakiemkolwiek państwem.

Co się tyczy politycznej wartości posiadania Trypolisu, zdania są podzielone i nawet w samych Włoszech myśl zaboru tego kraju ma wielu przeciwników. Ważniejszym jest wzgląd na ekonomiczną jego wartość. Owóż z opisów osób, znających dobrze Trypolis, okazuje się, że nie jest on wprawdzie nieużytkiem, ale bądź co bądź wymagałby dużych wkładów, zanim mógłby przynosić dochody.

Obszar Trypolisu wraz z należącym doń okręgiem Benghasi, sięgającym do Sahary, wynosi milion kwadratowych kilometrów, jest zatem półtora raza większy, niż cała monarchia austro-węgierska. Na tej ogromnej przestrzeni jest stałych mieszkańców zaledwie 1,200.000 i trochę koczowniczych plemion beduińskich. Zachodnia część kraju jest bardzo urodzajna, natomiast wschodnia i południowa przeważnie pustynią. Najurodzajniejszy pas kraju, t. z. Mesziża, znajduje się w pobliżu stolicy; są tam wspaniałe lasy palmowe, tam dojrzewają oliwki, banany, owoce południowe najrozmaitszego rodzaju i zboże. Pomimo tropikalnego położenia geograficznego, jest klimat Trypolisu, na ogół biorąc, zdrowy, a i fauna nie jest dla człowieka zbyt przykrą, nie ma bowiem zwierząt drapieżnych, a całą plagę stanowią tylko skorpiony i szarańcza. Ogromne obszary ziemi, które wybornie nadawałyby się do uprawy zboża, leżą odłogiem, już to z powodu braku sił ludzkich, już też skutkiem tureckiej gospodarki. W starożytności było tam inaczej. Za czasów kartagińskich i rzymskich był Trypolis gęsto zaludnionym krajem, a nawet po spustoszeniu przez Wandalów podźwignął się rychło. Upadek jego datuje się od siódmego stulecia po Chrystusie, tj. od przejścia pod panowanie arabskie. Stolica kraju, nosząca również nazwę Trypolis, ma około 40 tysięcy mieszkańców i jest obwarowana, — czy jednak te fortyfikacye warte są cokolwiek, to inna kwestya. Port jest zły, gdyż okręty, zanurzające się głęboko, nie mogą zbliżyć się do brzegu, fachowcy jednak utrzymują, że nie szczędząc kosztów możnaby z Trypolisu uczynić jeden z pierwszorzędnych portów nad morzem Śródziemnem. Przemysł stoi na bardzo niskim stopniu, jest jednak kilka zakładów, wyrabiających skóry kordubańskie, dywany i materye jedwabne. Nierównie większe znaczenie ma handel karawanowy, prowadzony tam od dawna. Karawany przynoszą z głębi północnej Afryki pióra strusie, kość słoniową, aloes, gumę, safian, a w zamian biorą towary europejskie. Owóż w tem, że mocarstwo, posiadające Trypolis, mogłoby do pewnego stopnia opanować handel karawanowy z Saharą, leży główna wartość nabytku tego kraju. Ale i to wymagałoby w w pierwszym okresie znacznych ofiar pieniężnych, a finanse państwowe Włoch nie są znów w tym stanie, aby pozwalały na robienie w zamorskich krajach milionowych inwestycyi, które dopiero kiedyś, po upływie całego szeregu lat, mogą się rentować.

List do Redakcyi.

(Groźny stan).

Grzeszyliśmy zawsze czułostkowością.

I dziś, w tak poważnych chwilach, w czasie, w którym chodzi wprost o egzystencyę milionów Polaków we wschodniej Galicyi, nuta czułostkowa bierze górę i rzuca się kamieniem, lub otacza śmiesznością ludzi, którzy jasno i wyraźnie położenie nasze widzą i nawołują do stanowczych kroków.

Doprawdy, że trudno się powstrzymać od satyrycznego usposobienia — chociaż to tragisatyra.

Dzisiejsze położenie kraju porównaćby można do mytu Homerowego: o sprytnym Ulissesie, wiernej Penelopie i podstępnych gachach. Przezorny Ulisses wczas wrócił do domu, żona dochowała mu wierności, a gachów kijem z domu wygnał. Jeżelibyśmy wstawili zamiast Ulissesa nasz rząd, zamiast Penelopy — lud, a w miejsce gachów radykalnych agitatorów, to opowieść miałaby inny, nie tak moralny koniec: Ulisses by przyszedł (wie gewöhnlich) zapóźno, nie miałby odwagi wygarbować gachom skóry i Penelopa skrewiłaby. A z jakiego powodu by się to stało? — z powodu konstytucyi... Penelopa zawdzięcza swą cnotę wrodzonym uczciwym instynktom, energii męża i brakowi konstytucyi... Nasz lud ma również wrodzone uczciwe instynkty, ale konstytucya szmerlingowska wydaje go na łup gachom różnego rodzaju.

Starzy cieszyli się z gwarancyi wolnościowych, nie nadużywając ich... Zmieniły się jednak czasy, prądy antispołeczne nurtować poczęły wśród ludu, zaroiło się od egzystencyi katylinarnych, które popularność wśród ludu i wyniesienie swe zawdzięczać muszą nieonym agitacyom i bezrozumnym obietnicom, czynionym ludowi. Działania te stały się powszechnemi i zagrażać zaczynają wprost istnieniu państwa i społeczeństwa, a władza w zwykłych warunkach nic nie jest wstanie zrobić agitatorom, bo oni osłonięci są wolnościowemi gwarancyami konstytucyi.

Proszę tylko okiem rzucić, co się tu u nas we wschodniej Galicyi dzieje? Starostowie mają pod bokiem jawnych krzewicieli socyalizmu i skrajnego radykalizmu; ci jawnie głoszą przewrot społeczny, zniszczenie większych obszarów etc. etc., podając przy jawnych debatach l e g a l n e sposoby dojścia do celu... lecz we cztery oczy sprytnie, tajemniczo, pouczają chłopa, że jeżeli legalne sposoby nie dopiszą, jeżeli „obszarnicy“ przewagą kapitału i rozumu potrafią sparaliżować „wolę ludu“, to ludowi temu pozostają jeszcze liczne nielegalne dziś środki, które stanowczo do spełnienia „woli ludu“ doprowadzić muszą. Środki te: mord, pożoga, rabunek etc. etc. Jednem słowem: smutnej pamięci rok 1846 — tylko na większą skalę.

To nie blady strach mówi przezemnie, ale długoletnie doświadczenie i pilna obserwacya tego, co się wśród ludu dzieje... A mam na to czas, bo ciągle z ludem tym przebywam i umiem to robić, bo u mnie strejku nie było i nawet nikomu na myśl nie przychodziło „godzić się z dworem“.

Przyczyną tej bezsilności rządu, tej rozszerzającej się anarchii jest wyłącznie dzisiejsza konstytucya; pod jej osłoną broiła „Omladina“, dokazują wszechniemcy, w jej cieniu krzewi się włoska „irridenta“ i rozrosło się do niemożliwych rozmiarów rusińskie hajdamactwo, wreszcie ona jest osłoną podwójnej gry socyalistów i wszelkiego rodzaju kollektywistów. Wchodzimy w Austryi mniej więcej w to opłakane położenie, w jakiem była Polska przez dwa ostatnie wieki jej istnienia, t. j. stoimy „bezrządem“. Jakie z tego wyjście? — Jedynie zmiana konstytucyi i regulaminu parlamentarnego... Zanim to jednak przyjdzie do skutku, to w pozycyach bardziej zagrożonych, w miejscowościach, gdzie lokalny żywioł bardziej jest skłonny do buntu i anarchii, rząd dla zabezpieczenia życia i mienia spokojnych obywateli musi się uciekać do zaprowadzania stanu wyjątkowego lub sądów doraźnych...

Jeżeli więc ten stan wyjątkowy lub sądy doraźne stały się w aptece administracyjnej środkiem często używanym, jeżeli go musiano użyć w zachodniej Galicyi przeciw ludowi, rozhecowanemu na żydów, pytam: dlaczego nie wprowadzono go tu, gdzie były najwyraźniejsze oznaki potrzeby użycia tego środka?... Czy może mamy czekać, aż bezkarnością i pobłażaniem z konieczności konstytucyjnej rozzuchwaleni agitatorowie doprowadzą nareszcie do tego, że ostatecznie podburzeni przez nich chłopi napadną na jakiś dwór i zarzną jakiegoś szlachcica...

Zresztą, jeżeli rządowi tak nie wiele zależy na mieniu i życiu szlachciców, to dla dobra samego ludu powinien koniecznie za pomocą jakichkolwiek środków przeciąć te agitacye i knowania, bo jak praktyka ubiegających dni wskazuje, lud materyalnie najgorzej wyszedł na tej haniebnej próbie strejku. Dam tylko przykład z najbliższego mego sąsiedztwa. W Koropcu, u p. Potworowskiego, zarabiali chłopi rocznie tysiąc kilkaset kóp zboża, druga część koropieckiej ludności wychodziła do powiatu czortkowskiego i tam równą ilość zboża w ciągu dwu tygodni zapracowywała... Dobrzy agitatorowie tak się w Koropcu zawinęli, że ludności nie wypuścili ani w Czortkowskie, ani na łany dworu miejscowego. Pan Potworowski poniósł wielkie straty, lecz ostatecznie sprowadził Mazurów i ci zbiory wykonali, ale ludności koropieckiej zabraknie 3000 kóp (=18000 zł.) na zimowe wyżywienie... Czyż mamy i teraz robić starania, żeby dać zagrożonej głodem ludności zapomogę? Niech się tem zajmą X. Bohaczewski i poseł Breiter.

Wsi będących w podobnem położeniu jest wiele.

Zastanówmy się teraz nad obecnym stanem naszych okolic.

Strejk był błędem taktycznym partyi rewolucyjnej, mimo wielkiej ostrożności i pilnego przygotowania wybuchł był nie wszędzie i nie wszędzie się udał, a gdyby rząd był energiczny i na podstawie jawnych gwałtów zaprowadził był sądy doraźne, natychmiast byłby wykorzenił ochotę do buntów raz na zawsze. Nie zrobiono tego. Większość obywateli ofiarami ponad swą możność, ustępstwami i „ugodami“ potrafiła z biedą zebrać na wpół wysypane zboże. Inni sprowadzili maszyny żniwne i obcych robotników... Tam, gdzie zrobiono niekorzystną dla dworu ugodę, stanowczo przewrotowcy wygrali i swą agitacyę będą dalej prowadzili. Tam zaś gdzie ludność miejscowa utraciła zarobek przy żniwach, nie radzę im się pokazywać. Na nieszczęście miejscowości należących do pierwszej kategoryi jest więcej, więc gruntu do karygodnych agitacyi pozostało sporo. Możemy się więc spodziewać, że przy pierwszej sposobności nowa awantura wybuchnie tem silniej i bardziej niebezpiecznie, bo oparta na potworzonych miejscowych komitetach i silnej organizacyi.

Każdy, jasno patrzący na te sprawy, przyzna, że nasze położenie nic się nie poprawiło i ci epigoni romantycznej czułostkowości, którzy wołają: „Widzicie, bez wyjątkowych rozporządzeń udało się strejk przytłumić!“ — są w błędzie i umyślnie zamykają oczy na niebezpieczeństwo nam grożące. Staramy się to niebezpieczeństwo zażegnać, jest w toku zawiązanie syndykatu, którego celem będzie sprowadzanie parobków i robotników z zachodniej Galicyi i to w najbliższej przyszłości, ażeby zapobiedz szkodom, wyniknąć mogącym w czasie kopania kartofli i to się nam uda prawdopodobnie, nie zaskoczy nas to nieprzygotowanych, jak to było ze żniwami... Chcemy mieć jednak pewność, że rozagitowany tłum nie rzuci się znowu na sprowadzonych robotników, że rząd nie opuści znowu sposobności zrobienia raz porządku i potrafi wyzyskać nadarzające się wypadki buntu i gwałtu, w celu wyłapania niecnych agitatorów, i ochroni tak właścicieli folwarków, jak lud roboczy od smutnego rezultatu bezrobocia.

Jaki na to sposób?

Na energiczne i bezstronne wystąpienie sądów naszych liczyć nie możemy, z powodów, które są publiczną tajemnicą, a o których tu rozpisywać się nie chcę... Nie pozostanie więc nic innego, jak wyjęcie tych spraw z pod juryzdykcyi sądów zwyczajnych, a utworzenie sądów specyalnych, któreby bez szubienicy i kata, ale w każdym razie energicznie a sprawiedliwie umiały ukarać przestępców... Zadaniem tych sądów byłoby w pierwszym rzędzie zrobić różnicę pomiędzy obałamuconym, ciemnym chłopem, a hultajem, który nic nie ryzykując, idzie podmawiać tego chłopa, pcha go do zbrodni, do gwałtu, a sam się cofa i bardzo często wstępuje do dworu po koronę, jako biedny podróżny, głodny i niemający o czem wrócić do miejsc rodzinnych.

Jeżeli rząd nie zdobędzie się na ten energiczny krok, to nie ulega wątpliwości, że dojdziemy do najstraszniejszej anarchii i krew się lać będzie obustronnie i to bardzo obficie, a padną ofiarą najniewinniejsze jednostki, bo ani tłum rozszalały, ani ogień rotowy nie robią wyboru i zmiatają co spotkają na swej drodze.

Oto są powody, dla których na zgromadzeniu ziemian w Buczaczu byłem za tem, byśmy się domagali u rządu stanu wyjątkowego i zaznaczyłem przy tem, że ostrze tej broni ma być w pierwszym rzędzie zwrócone przeciw agitatorom, a nie przeciw obałamuconej ludności... Czułostkowy nasz patryotyzm i fałszywy liberalizm pobudził niektórych do tego, że gorszyli się mem wrzekomem lekceważeniem swobód konstytucyjnych, kiedym ja tylko przeciw ich nadużywaniu występował; lecz ci, którzy ze mną się nie zgadzają, w gruncie żądali tego samego, tylko nie mieli odwagi wymówić strasznego słowa: „stan wyjątkowy“. Ale od tego słowa stokroć straszniejsze jest to, co się stać może, jeżeli podjudzaniom po dawnemu zostawi się wszelką swobodę. Nie usuwajmy prawa z obawy o wolność, lecz na prawie gruntujmy prawdziwą wolność.

W Dubienku 14 sierpnia 1902.

K. Sołtan Abgarowicz.

Korespondencye.

Dortmund 11 sierpnia.

(Z kongresu antropologicznego).

Już na pierwszem posiedzeniu kongresu antropologów, który odbył się tu onegdaj i wczoraj, usłyszeliśmy bardzo interesujący wykład dra Adryana Werburga. Prelegent ten przedstawił

31)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Pomizerniała, zmieniła się w owym czasie niezmiernie. Uroda jej chwilowo prawie całkiem znikła.

Mąż, który w pierwszych czasach po ślubie prześladował ją wciąż brutalną miłością swoją, zaczął nagle obojętnieć, odsuwać się od niej i w końcu być tylko prawie gościem w domu.

Dla niej było to ulgą prawdziwą.

Dawne wybuchy namiętności jego znosiła ze wstrętem, zbuntowana w duszy, przechodząc stopniowo od obojętności do odrazy i nienawiści.

Znienawidziła go, jak niewolnica zmuszona znosić pieszczoty pana, do którego należy, znienawidziła, bo wiedziała, że przykutą jest do niego już na życie całe i chyba tylko śmierć jedna mogłaby ją z tej niedoli wyzwolić.

Była prawdziwie i bardzo nieszczęśliwą. Nadzieja macierzyństwa, zamiast być pociechą, była jednym jeszcze cierniem więcej.

To dziecko będzie jednem ogniwem więcej, które ją przykuje nierozerwalnie do tego człowieka; gdyby nie to, mógłby może jeszcze być dla niej ratunek, ucieczka jakaś.. rozwód...

A tak wszystko już nieodwołalnie było skończone. Trzeba będzie dźwigać wstrętne więzy aż do śmierci.

Wiedziała dobrze, że mąż ją zdradza; jakaś litościwa dusza nie omieszkała ostrzedz jej o tem anonimowym listem, zaraz, w kilka tygodni po przyjeździe ich do Warszawy. Nietylko było jej to obojętnem, ale sprawiło nawet pewną złą radość.

Nienawidziła tak tego człowieka, że ten upadek moralny, to spodlenie jego, prawie ją cieszyło.

Sprawiało jej złośliwe zadowolenie to, że teraz już gardzić nim mogła słusznie z całej duszy, a prawdziwą ulgą była dla niej prawie ciągła jego nieobecność.

Gdy nadeszło lato, wyjechała do Sławic na czas dłuższy. Gorwicz przystał na to chętnie, bo zostawiało mu to już wszelką swobodę.

Nie miał nigdy dla niej najmniejszego uczucia, tylko namiętność, a ta ostygła odrazu na widok jej zmienionej twarzy i figury. Czuł przytem, że jest dla niej przedmiotem pogardy i wstrętu, bo z tem nie ukrywała się wcale, i sam zaczynał ją prawie nienawidzić.

Olga pozostała w Sławicach przez kilka miesięcy.

Myliła się jednak, sądząc, że tu będzie jej lepiej i spokojniej niż w Warszawie.

Tu na tych samych miejscach, gdzie przed rokiem zaledwo była tak szczęśliwą, gdzie każdy kąt niemal przywodził jej na pamięć Romana — dawne wspomnienia i żal za niemi silniejszemi były, niż gdziekolwiek indziej.

Skoro zemsta stała się już rzeczą dokonaną, nieodwołalną, gdy dowiedziała się, że tamten z rozpaczy poleciał na kraj świata śmierci szukać, a ona sama ujrzała się związaną na zawsze z człowiekiem nietylko obojętnym, lecz wstrętnym, przez to samo, że był jej mężem, podczas gdy w sercu żyła jeszcze pamięć o innym — wówczas zniknął dawny gniew, zamilkła urażona duma — i ogarnął ją tylko straszny, beznadziejny smutek.

Miesiące upływały; nie wiedziała nic o Romanie, a żal, wyrzuty sumienia i niepokój o niego, wzbierały w niej, coraz większe, coraz dotkliwsze.

Czasem w nocy budziła się nagle z gwałtownem biciem serca i zrywała się przerażona myślą, że może w tej samej właśnie chwili on tam umiera na obcej ziemi, przez jej winę...

Burze morskie, bałwany spienione, druzgocące statki, zasadzki żółtoskórych krajowców i roje ich strzał, wszystko to razem przewijało się przed jej rozgorączkowaną wyobraźnią.

W takich chwilach klękała na łóżku i z rozpaczliwym jakimś lękiem błagała Boga, żeby choć tego jej oszczędził, żeby Romana nie karał za nią.

Z panią Anną Sławską i Terenią spotkała się parę razy w kościele, bo Wierzbów należał do parafii Sławic.

Ukłoniły się sobie tylko w milczeniu i nie mówiły ani słowa.

Nie widziała ich potem przez czas dłuższy; dowiedziała się, że zamiast na sumę w południe przyjeżdżają na ranną mszę o ósmej, widocznie, żeby jej nie spotykać.

Raz tylko, a było to późną już jesienią, przyszła Olga również rano do kościoła i widząc tylko Terenię samą, zbliżyła się do niej po skończonem nabożeństwie i rozmawiała z nią krótką chwilę.

Serce biło jej jak młotem i zdawało się jej, że zemdleje, jeśli Terenia choćby tylko wymówi imię Romana.

Lękała się tego, a przecież w głębi duszy pragnęła usłyszeć choćby jedno słowo o nim i jego losach.

Miała wrażenie, jakby ktoś zimną, jak lód dłoń położył jej na sercu, kiedy Terenia grzecznie, obojętnie zamieniła z nią parę słów banalnych, i potem pożegnała ją szybko.

Stały wtedy obie przed kościołem, niebo było szare i jakby zapłakane, drobny deszczyk jesienny kropić zaczynał, a w oczach Tereni był taki jakiś wyraz chłodny i zawzięty...

Pierwszy to raz mówiły z sobą od owej pamiętnej rozmowy, wtedy w Warszawie...

Olga uczuła, że ta dziewczyna nie przebaczy jej nigdy nieszczęścia Romana, nie daruje nigdy, że to ona wypędziła go z domu, od swoich, aż tam na drugą półkulę, na samotność i niebezpieczeństwa.

Wróciła tego dnia do domu strasznie przybita i zamknąwszy się u siebie, długo płakała.

Do Tereni nie miała żalu za zimne przyjęcie, jakiego od niej doznała.

To ciche, słodkie dziewczę, które umiało kochać tak bez żadnego samolubstwa, które niegdyś błagało ją jak o łaskę, żeby dała szczęście Romanowi, czyż nie miało prawa potępiać jej, jej, która dla marnej pychy, dla chwilowego kaprysu, poświęciła ukochanego człowieka?

Zapóźno już, zapóźno! Dziś, nawet myśleć o nim nie wolno, nawet z temi łzami kryć się musi jak z grzechem!

Nie wolno myśleć? Nie wolno już kochać? A co począć z tym żalem strasznym, który jak robak duszę toczy, z temi tak bardzo drogiemi wspomnieniami, które tu nasuwają się na każdym kroku, z tą zabijającą obawą o tego skrzywdzonego, który poszedł tam, śmierci szukać?

Z końcem jesieni powróciła do Warszawy, bardziej jeszcze przygnębiona, bardziej chora i rozdrażniona, niż była wyjechała.

W styczniu urodziła się córeczka, wątła i słaba, i umarła po kilku dniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyniki wykopalisk i badań francuskich uczonych w ostatnich latach w Suzie, w mieście, należącem do starożytnego państwa elamickiego. Wiadomości o starożytnym Elamie (na wschód od Tygrysu, a na południowy zachód od dzisiejszej Persyi) znajdujemy w Biblii, w napisach babilońskich, w pismach Herodota i Strabona. Wiadomości te jednak są bardzo szczupłe i niewystarczające do wytworzenia sobie choćby pobieżnego pojęcia o tem państwie. Dopiero rząd francuski wysłał tam naukową ekspedycyę pod wodzą p. de Morgan, który już przedtem wyrobił sobie imię jako dzielny egiptolog. Ekspedycya osiągnęła znaczne rezultaty. Według Morgana, zajmuje kultura elamicka stanowisko pośrednie między kulturą babilońską a asyryjską. Czas trwania państwa elamickiego oznacza Morgan na 3000 lat z górą (mniej więcej od roku 3000 do VII lub VIII wieku przed narodzeniem Chrystusa); w ciągu tej epoki był Elam czasowo pod panowaniem babilońskiem. Napisy elamickie były wyrzynane w glinie, a nie wyciskane, jak to często widzimy w napisach babilońskich i asyryjskich. Płaskorzeźby, przedstawiające obrzędy religijne i wyprawy wojenne, świadczą o wysokim stopniu kultury, na jakim znajdowała się ludność Elamu na wiele wieków przed erą chrześcijańską. Elamickiego pisma klinowego nie zdołano dotychczas dokładnie odcyfrować; zdaje się jednak, że nie wiele różni się ono od asyryjskiego. Ludność Elamu składała się z dwóch narodowości: z Semitów i Ansanitów, którzy, jak się zdaje, żyli w ciągłej ze sobą rozterce. Semici byli pierwotnymi tam mieszkańcami i pionierami kultury, Ansanici zaś, naród wojowniczy, zdobyli panowanie nad Elamem. Do jakiej grupy narodów należeli Ansanici, jest dotychczas rzeczą wątpliwą. Według Morgana, byli oni mieszaniną Indów, Mongołów i Nigricyan. O religii Elamitów mamy bardzo mało wiadomości. Zdaje się, że byli oni czcicielami „świętego drzewa," którego cześć odgrywała, jak wiadomo, u narodów starożytnych ważną rolę w pojęciach teologicznych.

Na drugiem posiedzeniu kongresu wykładał G. Fritsch o starożytnym Egipcie, a prelekcyę swą ilustrował obrazami świetlnymi. Pokazywał on z pomocą aparatu projekcyjnego i barwnych obrazów świetlnych rozmaite typy ludności państwa Faraonów. Fritsch uważa za rzecz niewątpliwą, że najdawniejsi pionierzy cywilizacyi w Egipcie pochodzili z Azyi i że oni szli przez Azyę Mniejszą powoli, znacząc swą drogę potokami krwi, w której utonęło mnóstwo ludów i szczepów nawpół ucywilizowanych i dzikich. Ciągłe wojowanie rozwinęło w tym ludzie niepospolitą dzielność, którą okazali w Egipcie. O starożytnych mieszkańcach tego kraju mówił także profesor J. Kollmann z Bazylei i również wykład swój ilustrował obrazami świetlnymi. Na podstawie wykopalisk, specyalnie zaś na podstawie wyników, które dały badania wykopanych grobów królewskich w Abydos, mówił prof. Kollmann o rasach, do jakich należała ludność górnego Egiptu, zamieszkująca go w czasie ostatnich trzech tysięcy lat przed Chrystusem. Rozmaite znalezione przedmioty, jak n. p. jeden przedmiot nieznanego przeznaczenia artystycznej roboty ślusarskiej, który znaleziono przy mumii, pochodzącej z roku mniej więcej 4000 przed Chrystusem, świadczy, że ludność Egiptu już w tych tak odległych czasach stała na dość wysokim stopniu kultury. Kollman rozróżnia pięć typów ludności egipskiej w erze przedchrześcijańskiej, a mianowicie: 1) typ długogłowy, krzywonosy, który uważa za identyczny z typem ludności nubijskiej starożytnego Egiptu; 2) typ szerokolicy, a krótkogłowy; 3) typ biały czyli libijski; 4) typ murzyński i 5) typ pigmejski. Co się tyczy typu pigmejskiego, to trzeba nadmienić, że twierdzenie o istnieniu karłów (Pigmejczyków) w Egipcie oparł Kollman na dwóch przesłankach, mianowicie na tem, że wynaleziono w Egipcie ludzkie czaszki, odznaczające się szczególnie małymi rozmiarami, i na tem, że o istnieniu ich wspominają Homer, Herodot i Arystoteles. Zdaniem Kollmana, zmieszanie się i zlanie rozmaitych elementów ludności starożytnego Egiptu dowodzi, że kultury egipskiej nie wytworzył jeden naród, lecz że ona była wynikiem wspólnego działania kilku narodów; o ile zaś kulturalne wpływy dotarły w starożytności z Egiptu do Grecyi, z niej do Rzymu, a więc wogóle do Europy, o tyle kultura nasza dzisiejsza egipskiej coś, przynajmniej w drobnej mierze, zawdzięcza.

Następnie wygłosił prelekcyę prof. Waldeyer z Berlina o rozwoju mózgu u dziecka. Słuszność poczynionych już dawniej przez śp. N. Rüdingera i przez prelegenta obserwacyi, że u nowonarodzonego chłopca jest mózg bardziej rozwinięty, niż u nowonarodzonej dziewczynki, potwierdziły w zupełności nowsze badania Waldeyera. W połączeniu z tym wykładem mówił prelegent o czaszce filozofa Leibnitza. Z powodu odnawiania cmentarza w Hanowerze, wyjęto niedawno szkielet Leibnitza z grobu. Szkielet ten był przedmiotem badań profesora anatomii w Berlinie, dra W. Krausego. Bardzo ważnym momentem dla oznaczenia typu czaszki Leibnitza było to, iż wielki filozof twierdził, że jest pochodzenia polskiego, a więc słowiańskiego. I w rzeczywistości posiada czaszka Leibnitza wszystkie charakterystyczne cechy słowiańskiego typu: zaokrągloną brodę, małą, niską formę i małą pojemność czaszki. Pojemność leibnitzowskiej czaszki wynosi 1450 centymetrów sześciennych, na podstawie czego ciężar mózgu obliczyć można na niecałe 1300 gramów. Ponieważ Leibnitz był jednym z największych umysłów, jakie kiedykolwiek żyły, przeto trzeba przyznać, że i zupełnie małych rozmiarów czaszka, może mieścić niezwykle rozwinięty i obdarzony wielkiemi zdolnościami mózg.

Na trzeciem i ostatniem posiedzeniu kongresu największe zainteresowanie wzbudził odczyt prof. H. Klaatscha z Heidelbergu. Mówił on o odmianach w szkielecie współczesnego człowieka i o znaczeniu ich dla problemów pochodzenia i ugrupowania ras. Prelegent występował przeciw jednostronnemu badaniu samej tylko czaszki; zdaniem jego, winno się badać wszystkie członki szkieletu ludzkiego zarówno. Szkielet człowieka dostarcza wielu danych do sądzenia o rozwoju rodu ludzkiego, a rozwój ten nie doszedł jeszcze do najwyższego punktu. Prelegent wskazał dalej na to, że anatomia opisowa nie oddaje antropologii dostatecznych usług, gdyż trzeba więcej wagi przykładać do badań porównawczo-anatomicznych i nie zadowalać się studyowaniem samych tylko czaszek, lecz w związku z badaniem innych części szkieletu.

Dzieje sporu o Morskie Oko.

W ośmiu dużych pakach, które wypełniły niemal cały wagon, wysłano teraz ze Lwowa akta sporu o Morskie Oko. Spór ten sięga czasów odległych. Przechodził on różne mniej lub więcej ostre fazy od końca XVIII wieku, ale do kulminacyjnego swego punktu dotarł w ciągu 19 lat ostatnich i teraz dopiero ma być rozstrzygnięty przez sąd rozjemczy, który w przyszłym tygodniu rozpocznie swoje czynności w Gracu.

Granica polsko-węgierska, biegnąc najwyższym grzbietem Tatr z zachodu na wschód, okrąża dolinę, w której leżą Morskie Oko i Czarny Staw, następnie dąży po grani od szczytu Miedzianego do wierzchołka Czubryny, skąd również granią wchodzi na szczyt Mięguszowiecki, a dalej przez Przełęcz Mięguszowiecką i Mały szczyt Mięguszowiecki dociera do wierzchołka Rysów. Stąd zwraca się ona nagle na północ i biegnie w tym kierunku przez szczyt Niżnich Rysów, Żabi szczyt i grań Nad-Żabiem, dochodzi do połączenia potoku Rybiego, płynącego z Morskiego Oka, z Białą Wodą, która, wypływając z doliny Białej Wody, zwana w dalszym biegu Białką, tworzy odtąd mokrą granicę pomiędzy Galicyą a Węgrami. Taki kierunek granicy podaje pierwszy dokładny jej opis, sporządzony przez kamerę nowotarską w r. 1824; w ten sam sposób oznaczają ją i mapy katastralne.

Tymczasem Węgrzy roszczą sobie prawo do obszaru po za tą granicą na zachód, przyczem wyrażają podwójne żądania, raz bowiem chcieliby posiąść połowę Morskiego Oka i cały Staw Czarny, to znów tylko część mniejszą Morskiego Oka i połowę Czarnego Stawu.

Wprawdzie obszar sporny nawet w owych szerszych granicach, wynoszący około 900 morgów, posiada bardzo małą wartość gospodarczą, ale nie z tego jednakże stanowiska ocenia go społeczeństwo polskie, które uważa Morskie Oko i jego najbliższe okolice za wspólny majątek narodowy — za swój skarb moralny.

Cała sprawa sporna dzieli się na trzy okresy: pierwszy od r. 1811 do 1856, gdy Austrya, potrzebując pieniędzy na wojny, postanowiła sprzedać dawne królewszczyzny w Galicyi i dla ocenienia wartości dóbr przystąpiła do szczegółowego oszacowania i zdjęcia dokładnych map; był to spór, wszczęty przez prywatnych posiadaczy gruntów; drugi okres od roku 1856 do 1883, gdy spór przybrał charakter podwójny — prywatny i polityczny, z których pierwszy zakończony był prędko, a załatwienie drugiego poszło w odwłokę; wreszcie okres trzeci, który stopniowo nabierał charakteru coraz ostrzejszego.

Jednak i przed rokiem 1811 zdarzały się sporadyczne zatargi graniczne polsko-węgierskie, sięgające jeszcze czasów przedrozbiorowych; niekiedy, jak np. w roku 1774, kończyły się one rozlewem krwi, pomimo to, że na mapach Pfana i Folina z roku 1770 granica polsko-węgierska wyraźnie przeprowadzona była przez Polski Grzebień, a więc po za Morskiem Okiem i Czarnym Stawem, włączonemi do posiadłości polskich.

Wszystkie jednak dawne zatargi mają przeważnie znaczenie historyczne, spór zaś teraźniejszy o charakterze, jak wspomnieliśmy, ostrzejszym, datuje się od 16 sierpnia 1883 r., gdy po raz pierwszy wyłoniła się sprawa graniczna od czasu samorządu Galicyi, i gdy, dzięki energii ówczesnego marszałka Zyblikiewicza, zjechała komisya graniczna nad Morskie Oko.

Zdawało się, że po decyzyi owej komisyi zaborcze uroszczenia Węgrów raz nazawsze będą ukrócone przez rząd austryacki. Stało się jednak inaczej.

Wprawdzie lat kilka trwał względny spokój i w roku 1889 nowy właściciel Zakopanego, hr. Zamoyski, objął bez żadnej przeszkody w posiadanie obszar, do którego rościli sobie pretensye Węgrzy; aliści już rok następny był początkiem długiego szeregu bezprawi ze strony naszych dawnych „bratanków do szabli i do szklanki".

W roku 1890 Węgrzy wdarli się przemocą na obszar Galicyi i postawili tam po raz pierwszy budynek pod osłoną bagnetów swej żandarmeryi. W roku 1892gim poczęli robić nawet drogę na terytoryum spornem, co, jak słusznie twierdzi dr. Radzikowski: „było chwilą bardzo znamienną dla ocenienia słuszności uroszczeń węgierskich — nie było bowiem dotąd drogi od Węgier na obszar, zaprzeczany Galicyi i wówczas dopiero Węgrzy po raz pierwszy przyszli do przekonania, że powinni mieć drogę, którąby można było się dostać na to rzekomo ich własne węgierskie terytoryum!" Wtedy też postawili drugi budynek, ponieważ dawny znieśli górale nasi, sołtysi Białczańscy, którym nadali królowie, począwszy od Władysława IV i Jana Kazimierza, halę nad Morskiem Okiem.

W owym też czasie stała się rzecz wprost niesłychana: żandarmerya węgierska bronią wstrzymała ck. komisyę z sędzią nowotarskim na czele, grożąc strzelaniem w razie gdyby ta pełnić tam zechciała swoje czynności.

Widząc zupełną obojętność rządu austryackiego na te gwałty węgierskie, społeczeństwo nasze wysłało petycyę do Koła polskiego, zaopatrzoną w 36.000 podpisów, z żądaniem domagania się sprawiedliwości od rządu austryackiego.

Odpowiedzią na to ze strony węgierskiej był rozesłany w roku 1893im cyrkularz ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Hienymiego, do władz i sądów na Węgrzech, aby obszar sporny po nad Morskiem Okiem uważali za należący do korony św. Szczepana.

Pod tem wrażeniem Sejm dnia 23go maja 1893 r. uchwalił wysłać deputacyę do tronu, która przedstawiła Cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Pozornie zaczęła się sprawa posuwać prawidłowo naprzód: ustanowiono do sprawy tej referentów austryackiego i węgierskiego, którzy zbierali dowody, obradowali wspólnie, co nie przeszkadziło jednak w tym czasie ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, wygłaszać w parlamencie peszteńskim zdania, jakoby obszar sporny bezsprzecznie należał do Węgier!...

Wobec ciągłych awantur węgierskich nad Morskiem Okiem, prowokowanych przeważnie przez możnowładzcę węgiersko-niemieckiego ks. Hohenlohego, właściciela obszarów na pograniczu, deputacya Koła Polskiego w grudniu 1895 r. udała się z zażaleniem do prezydenta ministrów, Kazimierza Badeniego. Skutek był ten, że na osobiste wstawiennictwo Cesarza powstała myśl załatwienia sporu przez sąd rozjemczy międzynarodowy. Zapadły równobrzmiące ustawy na sejmie węgierskim we wrześniu 1896 r. i w radzie państwa w styczniu 1897 r.; podpisał je tam Król Węgier, tu Cesarz Austryi i polecił wykonanie ministrom. Zbyt świeżo są jeszcze w pamięci naszej trudności, jakie robili Węgrzy w ustanowieniu sądu rozjemczego: nie mogli oni znaleźć odpowiedniego arbitra, a skoro znaleźli — sąd nie mógł się zebrać, ponieważ ten i ów arbiter właśnie w czasie oznaczonym nagle... zapadał na zdrowiu. Historya ta powtarzała się tak długo, że zniecierpliwieni... Węgrzy uznali za stosowne zaanektować siłą, pod osłoną bagnetów, sporne terytoryum i ustanowić tam stały posterunek żandarmeryjny. Wprawdzie pisma wiedeńskie uspakajały naszą opinię publiczną, iż rząd węgierski cofnął żandarmów i zaprzestał budowy koszar dla nich nad Morskiem Okiem, atoli dr. Radzikowski w tym samym właśnie czasie zbił kłamliwe wieści tych dzienników... aparatem fotograficznym, którym utrwalił na kliszy 10 zuchów węgierskich, strzegących z bagnetami w rękach rozszerzonej granicy „magyarorszagu"...

Czego nie zrobił rząd austryacki — dokonali górale z pod Morskiego Oka: zburzyli zaczęte koszary węgierskie. Obawa przed powtórzeniem się takich objawów energii ze strony broniących praw swoich górali zmusiła wreszcie rząd węgierski do zaprzestania prób na przyszłość i do faktycznego zgodzenia się na sąd rozjemczy, który wreszcie odbyć się ma w przyszłym tygodniu.

Wyrok mają wydać po naradach w Gracu i po obejrzeniu spornego terytoryum na miejscu pp.: Lehoczky prezydent sądu wyższego w Presburgu, p. Tchorznicki, prezydent takiego sądu we Lwowie i superarbiter dr. Winkler, prezydent trybunału związkowego w Lozannie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 sierpnia.

Na czwartkowem posiedzeniu przedewszystkiem omawiano sprawę dziewięciu strażników miejskich, których oddalono ze służby z powodu zwinięcia miejskiego biura egzekucyjnego. Stracili oni więc bez swej winy posady, a niektórzy z nich pełnili służbę przeszło 20 lat. Otóż radny Hudec zainterpelował prezydyum, co zamierza zrobić z tymi ludzmi. Wiceprezydent Michalski odrzekł, że wszyscy oni otrzymali pensye za sierpień, a prócz tego Izba obrachunkowa zajmuje się obliczeniem, jakie każdemu z nich należy się zaopatrzenie.

R. Blumenfeld wyraził zdziwienie, że dopiero z dzienników dowiadują się radni o tem, że ministerstwo zarządziło już rewizyę trasy projektowanej linii tramwaju elektrycznego do nowej rzeźni, a Rady miejskiej wcale o tem nie zawiadomiono. Wiceprezydent Michalski odpowiedział, że projektu budowy tej nowej linii tramwaju nie przedkładało prezydyum Radzie dlatego, że nie był on jeszcze gotowy. I dziś sprawa ta jeszcze nie dojrzała do traktowania w pełnej Radzie, a zajmie się nią komisya elektryczna, która dopiero zostanie wybrana. Szyny już zamówiła gmina wprawdzie, ale dlatego, że pośpiech był wskazany, gdyż można je było nabyć tanio przed zawiązaniem kartelu żelaznego. Wogóle cała sprawa budowy nowych linii tramwajowych jest dopiero w sferze projektów. Wczoraj np. był w prezydyum miasta dyrektor tramwaju konnego i zapytywał, czy gmina nie weszłaby w pewnego rodzaju spółkę z tramwajem konnym. (O tym projekcie mówią od pewnego czasu w mieście. Gmina bowiem nie ma pieniędzy na budowę nowych linii tramwajowych, a akcyonaryusze tramwaju konnego chcą podobno dostarczyć potrzebnych na to funduszów, ale w zamian za to żądają przyjęcia ich do spółki z gminą w eksploatowaniu tych nowych linii, a nadto niezawodnie domagać się będą także pewnych koncesyi co do swoich starych linii. Naszem zdaniem, należy się bardzo gruntownie zastanowić nad tem, czy taki interes byłby dla gminy korzystnym. O ile nam wiadomo, koncesya tramwaju konnego trwać ma jeszcze tylko lat ośmnaście i po upływie tego czasu przejdzie ten tramwaj na własność gminy, nadto musi dziś tramwaj dostarczać gminie dwunastu par koni dla miejskiej straży ogniowej, pytanie zatem wielkie, czy po zawiązaniu spółki byłaby gmina w lepszem położeniu, niż jest dzisiaj. *Przyp. Red.*)

Następnie w myśl referatu p. Gołębia uchwalono kredyt 7667 koron na budowę domu przedpogrzebowego w miejskim zakładzie nieuleczalnych. Budowa tego domu przyniesie tę korzyść, że przybędzie trochę miejsca w tym zakładzie, nie mogącym dziś pomieścić wszystkich znajdujących się tam nędzarzy. Skutkiem tego przepełnienia muszą chorzy leżeć na korytarzach, a nawet obok trupów. Przy tej sposobności skarżono się na postępowanie zarządu szpitala powszechnego, który odsyła do miejskiego zakładu nieuleczalnych często ludzi już umierających.

Rada uchwaliła zwrócić się do Wydziału krajowego z zażaleniem na te praktyki szpitalne.

Następnie wybrano kilka komisyj i załatwiono kilka rekursów budowlanych, poczem zamknięto posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Dziś zaczęto przesłuchiwać świadków. Najpierw strażnik miejski Mercało zeznawał co do Dutkiewicza i towarzyszy, którzy nie pozwolili pachołkom miejskim skrapiać placu Maryackiego. Na pytanie obrońców przyznał, że zachowanie się strejkujących było dość spokojne, grozili mu wprawdzie popsuciem węża, ale po ich odejściu mógł świadek dalej wziąć się do pracy.

Świad. Krowicki, podmajstrzy brukarski, opowiada o spędzeniu 12 brukarzy z ulicy Kaźmierzowskiej przez oskarżonego Krasnoida. Krasnoid zbliżywszy się do podmajstrzego rzekł: „Jabym panu radził naczynie (tj. narzędzia) złożyć, bo robić nie wolno" „A kto zakazuje robić?" — zapytał świadek. — Na to Krasnoid: „Ja tu panu za 3 minuty pokażę, że pan robić nie będziesz". Za chwilę w istocie nadszedł wielki tłum i zaczął spędzać brukarzy, co widząc podmajstrzy pobiegł na policyę. O pobiciu przez tłum świadek na razie nie myślał, szło mu tylko o zarobek jego i jego ludzi.

Świadek Kaszuba, brukarz, opowiada, że Krasnoid nakłaniał go do zaprzestania roboty temi słowy: „Człowiecze, połóż naczynie, ty wiesz, że jest strejk, nie bądź uparty". Na to świadek: „Dlaczego ja nie mam robić? a z czego będę żył? Dajcie mi na utrzymanie, to ja będę z wami chodził, ale ja mam ojca staruszka, żonę i dwoje dzieci, czworo dusz do utrzymania". „A to niech oni pozdychają" — rzekł mu na to Krasnoid. Potem nadszedł komisarz, rozpędził tłum, tłum zaczął się pchać, zrobiła się — jak świadek się wyraża — wielka kalamancya, krawal; co się tam jednak działo, świadek nie wie, bo gdy komisarz rzekł: „Wy ludzie róbcie sobie dalej", powrócił do dalszej pracy.

Świadek ten, stojący przed trybunałem w fartuchu robotniczym, w butach umalowanych na biało przez robotę murarską, poczciwym tonem mowy wzbudza zupełne zaufanie i wydaje się być wzorem porządnego, spokojnego robotnika. O tem, czy groźby tłumu i Krasnoida wzbudzały w nim obawy, nie może nic zeznać, natomiast jego kolega, świadek Tymicki, brukarz, oświadcza, że zachowanie się Krasnoida przestraszyło go, tem bardziej, że z tłumu idącego za nim, padały słowa: „Jak nie złożycie naczynia, to wam łby porozbijamy". Inny brukarz znowu, nazwiskiem Ryj nie może nic zeznać o groźnej postawie tłumu, widocznie każdy ze spędzonych brukarzy odniósł inne subjektywne wrażenie.

Świadek Aczkiewicz, kapral policyi, zeznaje, że aresztował osk. Postradę za to, że w chwili, gdy inny policyant aresztował Krasnoida, on ciągnął Krasnoida za paltot i wydzierał go.

Osk. Postrada przy skonfrontowaniu go ze świadkiem — mówi: „Proszę trybunału, pan kapral to niesłusznie mówi. Jam sobie stał spokojnie w tym winklu naprzeciwko ul. Kołłątaja, a żołnierze policyi mnie wzięli i podawali jeden drugiemu tak, jak te kartofle pastuchy na polu".

Świadek Aczkiewicz zeznaje dalej, że Postrada wyrywał się, gdy go aresztowano, na to oskarżony żali się słowy: „Nie, ja byłem spokojny, bo ja wiem, że kto upór prowadzi, ten karę posiada. Ot tak to bywa, ten co całkowicie nic nie winien, to tego złapią, a ten co winien, to mu nic".

Przew. Tu nie o to idzie, ale o to, że zawsze ten, kogo aresztują, potem nie chce się poczuwać do winy.

Po przerwie przesłuchiwano między innymi Gucklera, komisarza policyi, który interweniował na ul. Kaźmierzowskiej, dalej kosiarza Hulika, któremu na wałach gubernatorskich odebrali buntownicy kosę. Jako najęty przez Magistrat robotnik bronił się Hulik słowy: „Ależ Magistrat nie strejkuje". Świadek zeznaje stanowczo, że groźbami bastowników był zalękniony.

Po tem przesłuchaniu i innych, odnoszących się do ludzi aresztowanych za napaść na kosiarza, prokurator odstąpił od oskarżenia Zubacza i Jankowskiego, ponieważ dotychczasowe zeznania nie dostarczyły szczegółowych dowodów ich winy.

Dość długo trwały wskutek pytań obrońców zeznania ajenta policyi Grosa, który aresztował paru rębaczy, awanturujących się na podwórzu konsulatu niemieckiego, między nimi Wołoseckiego. Dr. Czeszer, kreśląc sytuacyę, pyta, jak mogło 7 rębaczy usłuchać wezwania „rozejść się", skoro z konsulatu są tylko dwa wyjścia na ul. Gołębią i ul. Mikołaja, więc musiało iść kilku razem: Wogóle wezwanie „rozejść się" stosowane do kilku lub nawet jednego człowieka wygląda niewłaściwie. Natomiast ajent Gross utrzymuje, że nawet 50 ludzi na małej przestrzeni może się „rozejść", to znaczy, że każdy z nich może odejść spokojnie w swoją stroną, owi rębacze zaś tworzyli grupkę jednolitą, bo jeden ciągnął za sobą drugiego.

Owo wentylowanie pojęcia „rozchodzenia się", wywołało nawet parę sarkastycznych uwag na ławie obrońców, zawierających także aluzye do pieczołowitości władz naszych o konsulat niemiecki. Przeciw tym uwagom przewodniczący energicznie zaremonstrował.

Świadek policyant Bednarz zeznał, że aresztowany Wołosecki na ul. Marszałkowskiej krzyknął: „towarzysze, nie dajcie mnie" — i tłum go odbił. Natomiast oskarżony twierdzi, że to policyant przed nim uciekł.

Na tem przerwano dziś rozprawę. Dalszy ciąg we wtorek o 10-tej rano. Będą przesłuchani najważniejsi świadkowie co do rozruchów na placu Strzeleckim, mianowicie: kapitan Wessely, żołnierz Pundyk, komisarze Weno, Reinlander, Łysakowski Kropaczek, i inni.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Burza przeciągnęła wczoraj około godz. 3-ciej po południu nad naszem miastem. Nagle spadł deszcz ulewny i rozległ się jeden tylko, ale bardzo silny grzmot, poczem na chwilę się wypogodziło. Piorun ten uderzył w cerkiew w Skniłowie za rogatką gródecką i zapalił wielki ołtarz. Płomień ogarnął całą cerkiew. Wezwana telefonicznie lwowska straż ogniowa ugasiła ogień i część cerkwi uratowała. Szkoda wynosi około 6000 K.

Wypadek kolejowy. Przed stacyą Czerepkouc na Bukowinie wykoleił się wczoraj na otwartem polu pociąg osobowy z niewiadomej dotychczas przyczyny. Część wagonów przewróciła się. Siedmnastu podróżnych jest skaleczonych. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił w pół godziny po wypadku lekarz kolejowy z Hlibokiej, a po upływie godziny przybyło jeszcze czterech lekarzy pociągiem ratunkowym z Czerniowiec. Podróżni pociągu wykolejonego pojechali pociągiem ratunkowym do Czerniowiec. Przerwa w ruchu skutkiem tego wypadku potrwa dwa do trzech dni. W tym czasie podróżni będą w tem miejscu przesiadali do innego pociągu. Ruch pociągów towarowych na linii Hadikfalva-Hliboka zupełnie zawieszono.

X. Józef Chrzanowski, kanonik hon. i beneficyat Bazyliki Maryi Maggiore w Rzymie, został mianowany przez Ojca św. Leona XIII-go szambelanem ad honorem.

Garnizon lwowski wyruszy we środę d. 20 bm. o godz. 3 rano na ćwiczenia jesienne w okolicę Stanisławowa, a wróci z nich d. 7 września. We Lwowie pozostanie tylko część załogi, niezbędnie potrzebna do ewentualnego utrzymania spokoju w mieście.

Drugi wieczorek Fiszera odbędzie się jutro w niedzielę w sali „Sokoła" z zupełnie zmienionym programem. Wczorajszy wieczór udał się wybornie.

Chrzest św. nowonarodzonej córki arcyksiężny Blanki i arcyks. Leopolda Salvatora odbył się wczoraj o 11 rano.

W sprawie kolei Sambor-Użok, o której pisaliśmy niedawno, donoszą z Wiednia, że firma węgierska nie otrzyma przedsiębiorstwa budowy, a losy, które ona miała wykonać, obejmie krajowa firma Gwalbert Ziembicki i Ska.

Chór „Echa" pod kierownictwem dyr. Jana Galla wyjedzie dziś wieczorem do Jaremcza, gdzie da wieczorek wspólnie z amatorami mandolinistami.

X. prałat Gromnicki wniósł z mocy swego dziekańskiego urzędu do gr. kat. konsystorza biskupiego w Stanisławowie zażalenie na OO. Bazylianów, z powodu, że starli polski napis z jakiejś statui i zastąpili go ruskim, że sprzedali lichtarze z XVIII wieku, będące starą polską pamiątką, że przemienili ołtarze katolickie na prawosławne i że publicznie zabraniają ludowi chodzić do kościoła, a pozwalają mu tylko chodzić do cerkwi.

P. Maciej Wierzbiński, znany nowelista, autor świeżo wydanych „Akwarel angielskich", wróciwszy z Krakowa i Lwowa do Inowrocławia, został tam zaraz aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego. Redagował on w Inowrocławiu *Dziennik Kujawski*, w którym okazał się niedawno artykuł, dotyczący sprawy wrzesińskiej, za który wytoczono *Dziennikowi* proces.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi gimnazyum państwowego w Tarnowie radzcy dr. Karolowi Benoniemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Darowanie kary. Cesarz darował resztę kary 21 skazańcom; z tego przypada na zakład karny męski w Stanisławowie i Wiśniczu po 2, zaś na zakład karny żeński we Lwowie 1.

Uroczystość wspólna Niemców i Węgrów. W Csatad na Węgrzech, miejscu urodzenia poety niemieckiego Lenaua, odbyła się z okazyi setnej rocznicy jego urodzin uroczystość, w której wzięły udział tysiączne tłumy. Położono kamień węgielny pod pomnik Lenaua.

Dezynfekcya lokali publicznych. Rosyjski departament medycyny opracował projekt przepisów o obowiązkowem peryodycznem dezynfekcyonowaniu teatrów, sal koncertowych i lokali zajmowanych przez kluby i wszelkie przedsiębiorstwa, służące celom rozrywki.

Do politechniki warszawskiej wpłynęło 735 podań o przyjęcie, w tej liczbie jest 257 podań wniesionych przez żydów. Wszystkich zaś miejsc wolnych jest 229. Z tego powodu odbędą się dnia 29 b. m. egzamina konkursowe, które zadecydują o przyjęciu.

Na międzynarodowe wyścigi wioślarskie w Warszawie wyjechało grono amatorów tego sportu z Krakowa. Dziś przybędą oni do Warszawy Powita ich osobna deputacya z prezesem klubu Ksawerym Brunickim na czele.

P. Marya Kozłowska, o której tournée artystycznej pisaliśmy niedawno, dała koncert w Truskawcu, który zdaniem bywalców truskawieckich nie miał tam jeszcze dotąd równego. Głośne swego czasu nazwisko znakomitej artystki, która czas jakiś nie dawała się słyszeć publicznie, ściągnęło tak wielu amatorów śpiewu, że sala dwakroć chyba większą byćby musiała, gdyby miała pomieścić całą publiczność. Zachwyt śpiewem panny Kozłowskiej był ogromny, zwłaszcza po wykonaniu trudnej aryi koloraturowej z „Dinory", oraz prześlicznej piosnki Alabiewa „Słowiczek", gdzie mistrzowska koloratura doskonałe znajduje pole do popisu. Również romans Rubinsteina wywołał burzę oklasków. Obdarowana kwiatami i zmuszona niemilknącemi oklaskami, musiała śpiewać nad program.

Pożądanemby było, gdyby znakomita i tyle rokująca artystka i nam jaknajprędzej usłyszeć się dała, gdyż wiadomości, dochodzące z miejsc kąpielowych, gdzie już koncertowała, wzniecają wielkie zaciekawienie. W każdym razie spodziewamy się, że artystka, która swego czasu tak życzliwego we Lwowie doznawała przyjęcia, przed swym ponownym wyjazdem za granicę da się nam słyszeć.

Ruch wydawniczy w Warszawie. Rząd rosyjski udzielił koncesyi na następujące nowe pisma peryodyczne w Warszawie: *Piękno*, tygodnik, poświęcony sprawom sztuk plastycznych, pod redakcyą p. Józefa Pantowskiego; dwutygodnik *Biblioteka dla młodzieży* wydawany przez adwokata p. Pawła Trzcińskiego; tygodnik lekarski pt. *Lekarz* (redaktor dr. Jerzy Brunner) i dwutygodnik *Ginekologia* (redaktor dr. Czesław Stankiewicz).

Tygodnik muzyczny *Meloman*, wydawany przez p. L. Chojeckiego, zmieni swą nazwę na *Nowości muzyczne* i otrzyma bezpłatny dodatek miesięczny, redagowany przez Zygmunta Noskowskiego. Tygodnik *Śpiew kościelny* przeszedł na własność X Eugeniusza Gruberskiego.

Zapis samobójcy. Starszy strażnik skarbowy Teofil Gorek, który w tych dniach powiesił się w Chrzanowie, zapisał 40.000 koron na fundusz żelazny pisma *Dwutygodnik straży skarbowej*. Przyczyną jego samobójstwa była podobno melancholia.

Notaryusz Michał Hordyński w Nowem Siole został z nakazu wyższego sądu krajowego we Lwowie zasuspendowany, a prowadzenie kancelaryi powierzono substytutowi. P. Hordyńskiemu wytoczono śledztwo karne.

Konkurs rozpisuje Magistrat m. Złoczowa na posadę sekretarza magistratu z płacą roczną 2000 koron, 25% dodatkiem aktywalnym i dodatkiem osobistym 1000 koron, oraz z prawem do 4 kwinkweniów po 200 kor. Termin do 15 września br.

Nowe pismo polskie w Niemczech. W Dortmundzie w Westfalii zacznie wychodzić od 1 go października nowe codzienne pismo polskie dla wychodźców tamtejszych pt. *Gazeta Ludowa*. Dotychczas wychodził w Westfalii, w Bochum, tylko *Wiarus Polski* trzy razy tygodniowo.

Regulacya Wisły. Dnia 12 b. m. wyruszył z Warszawy rosyjski parowiec rządowy „Warszawa" z komisyą, udającą się na narady, zwołane w Gdańsku w sprawie regulacyi wybrzeży Wisły.

Teatr lwowski otwarty będzie we czwartek d. 21 b. m. przedstawieniem operetki. Personal jej wraca do Lwowa d. 21 bm.

Zapis. Zmarły w Częstochowie kasyer kasy miejskiej Władysław Pawlewski zapisał testamentem połowę sumy ze sprzedaży swej realności na zakład rekonwalescentów, opuszczających szpitale warszawskie i na przytułek im. Czarneckiej w Częstochowie. Piękny zbiór numizmatów i medali przeznaczył testator dla muzeum narodowego w Krakowie.

Kradzieże w kościele. Wczoraj przyłapał kościelny w kościele OO. Dominikanów niejakiego Marcelego Rudnickiego w chwili, gdy patyczkami, pociągniętymi lepką gumą, wyciągał pieniądze z puszki Świętopietrza. Wspólnicy jego, Jan Kaczaniowski i Emilia Bolnicka, pilnowali tymczasem aby mu kto w tej manipulacyi nie przeszkodził aresztowano więc ich także. OO. Dominikanie opowiadają, że ta sama puszka Świętopietrza okradaną już jest od około 2 lat, nie udało się im jednak dotychczas złodziei przytrzymać

Sekcya polska „Corda Fratres" donosi nam, że komitet międzynarodowego kongresu stu-

dentów w Peszcie w ostatniej chwili zawiadomił, iż wyznaczył dla sekcyi polskiej „Corda Fratres" tylko 40 biletów kolejowych i tyleż mieszkań. Wobec tego postanowienia, sprzecznego z ogłoszeniem oficyalnem komitetu organizacyjnego, zapewniającem „wszystkim uczestnikom kongresu wolny przejazd na kolejach węgierskich i ulgi w pomieszkaniach," a spowodowanym obawą Węgrów przed niepożądanym widocznie dla nich napływem Słowian, a więc i Polaków — ogłasza polska sekcya Corda Fratres, że wszyscy, którzy mają zamiar jechać na kongres i korzystać z wolnego przejazdu na państwowych kolejach węgierskich, tudzież zapewnić sobie mieszkanie w Budapeszcie, zechcą najpóźniej do 25 bm. zwrócić się do komitetu kongresu w tej sprawie.

W lasach ks. Władysława Lubomirskiego w Wipczynie-Łopusznie na Bukowinie pożar zniszczył około 40 morgów lasu, jakoteż przygotowane tam na wywóz ścięte drzewo opałowe. Szkoda wynosi 18.000 K. Pożar, zdaje się, był podłożony. Ugasiła go ulewa.

Administracya podatków we Lwowie prosi właścicieli domów i wszelkich realności położonych we Lwowie, a podatkowi czynszowemu podlegających, do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z opisaniami topograficznemi, do końca sierpnia br., celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1903 i 1904. W razie nieprzedłożenia fasyi czynszowej w tym terminie zastosowane będą postanowienia § 31 instrukcyi czynszowej. Co do rzetelnego i z prawdziwym stanem zgodnego zeznawania czynszów, zwraca się uwagę właścicieli domów na to, że fasye czynszowe będą sprawdzane z całą ścisłością i w razie ujemnych spostrzeżeń zastosowane zostaną tak przeciw właścicielom domów, jak i przeciw czynszownikom podpisującym nierzetelne fasye, postanowienia karne.

Prokurator państwa w Szolnok na Węgrzech, nazwiskiem Atanyi skazany został za pojedynek na 8 dni więzienia i wyrok przyjął.

Za dwużeństwo skazał sąd lwowski montera Józefa Ignacego Kozłowskiego, liczącego lat 52, na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Podsądny tłómaczył się tem, że w czasie ślubu pierwszego był kompletnie pijany, gdyż po trzeźwemu nigdy by tego „głupstwa" nie zrobił. Po ślubie chciał wynagrodzić sobie to głupstwo i uciekł do Węgier, gdzie bawił lat 16. a przyjechawszy do Lwowa i w przekonaniu, że żonę jego „Pan Bóg do swojej chwały najwyższej powołał", ożenił się po raz drugi z Kostrubową, handlarką masła, której się przedstawił jako stary kawaler. Pierwsza jego żona Magdalena z Buczkowskich nie chciała przeciw niemu świadczyć, a przy rozprawie występowała tylko jako poszkodowana.

Hajdamacka „prawda". Rusin, korespondent *Petersburskich Wiedomości* z Wiednia tak pisze o stosunkach na naszem Podolu: „Włościanin otrzymuje od właściciela za cały dzień roboczy.... 20 centów, a niekiedy nawet 10—15 centów; w porze żniw nie więcej jak 30 centów. Lecz i tę niezwykle drobną kwotę pracodawca wypłaca robotnikom w naturze: ziarnem lub mąką, według samowolnie oznaczonej ceny, lub, co niestety zdarza się jeszcze częściej, wódką ze swych własnych karczem, będących w dzierżawie. W następstwie tego stanu rzeczy włościanie znajdują się w całkowitej materyalnej zależności; nastraszeni, przyciśnięci do muru, dokonują wyboru do parlamentu i do Sejmu — jak powiedziano w konstytucyi — według niczem nie krępowanej wolnej woli".

Wycieczkę do Janowa urządzają jutro straże ochotnicze janowska i lwowska. W bogaty program wchodzi tombola i loterya fantowa, uposażona przez kupców lwowskich w kilkaset fantów. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct. Los 10 ct. Odjazd ze Lwowa o godz. 1·25 i 3·15, powrót o godz. 9·25 i 10·3 (czas kolej.). Bilety jazdy koleją po cenach zniżonych (31 ct.) tam i napowrót wydawać będzie kasa kolejowa i Biuro p. Sokołowskiego w pasażu Hausmana tylko za okazaniem biletów wstępu, które nabywać można jutro do godz. 12 na Strażnicy (Rynek 17 I p.), a od 1 do ½4 na dworcu kolei.

Wyprawę do bieguna południowego przygotowuje waszyngtońskie Towarzystwo naukowe „National geographical Society" pod kierownictwem norweskiego podróżnika Borch-Grevingh, który świeżo wrócił z podróży naukowej do Martyniki. Przygotowania do wyprawy potrwają prawdopodobnie cały rok.

Pruska sprawiedliwość. W Gnieźnie odbył się proces prasowy przeciw p. Józefowi Chociszewskiemu, jako zastępcy redaktora *Lechu*, przeciwko p. Stefanowi Polcynowi, jako odpowiedzialnemu redaktorowi i p. Kwiecińskiej o rzekomą obrazę Bodera. P. Kwiecińska w liście do redakcyi *Lecha* podała, że rektor wyższej szkoły żeńskiej w Gnieźnie, Boder, znieważył czynnie córkę jej, Jadwigę. List ten w *Lechu* wydrukowano. Podczas rozprawy Jadwika Kwiecińska, przesłuchiwana w charakterze świadka, zeznała, iż zajście opisano w *Lechu* zgodnie z prawdą. Nim p. Boder wszedł do klasy, siedziała ona w swojej ławce, przy swej przyjaciółce. Rektor kazał jej iść na miejsce. Powstała i chciała wyjść, lecz siedziały przy niej inne uczenice, więc opuszczała ławkę powoli. Rektor, widząc to, zeskoczył z katedry, schwycił Kwiecińską za ramię, wyciągnął na środek klasy, uderzył w twarz i popchnął tak silnie, że uderzyła się o róg szafy. Zeznanie to powtórzyła koleżanka Kwiecińskiej, Helena Bonin. Służąca pp. Kwiecińskich zeznała, iż Jadwiga Kwiecińska, przyszedłszy ze szkoły, miała policzek silnie spuchnięty i obrzmiały. Opowiadała z płaczem, że rektor Boder uderzył ją w twarz. Prokurator w krótkiem przemówieniu utrzymywał, że napisanie i ogłoszenie w *Lechu* listu p. Kwiecińskiej miało na celu tylko podburzenie Polaków przeciw Niemcom. Oskarżeni bronili się sami, wykazując, że prawdziwość opisanego faktu stwierdzili w zeznaniach świadkowie. Mimo to sąd skazał p. Kwiecińską na 100 marek kary, p. Chociszewskiego na 6 tygodni więzienia, p. Polcyna na 2 tygodnie.

Tołstoj chce opuścić Rosyę. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że Lew Tołstoj zamierza opuścić Rosyę i przenieść się na stałe mieszkanie do Bukaresztu. Królowa rumuńska kilkakrotnie już zapraszała go, aby ją odwiedził w jej zamku w Sinaia, a i Tołstoj nieraz wyrażał życzenie osobistego poznania tej ukoronowanej poetki. Obecnie zamierza on podobno nietylko skorzystać z zaproszenia Carmen Silvy, ale zupełnie przenieść się do Rumunii. Postanowienie to dojrzało w nim po przebyciu ostatniej ciężkiej choroby. Zebrał niedawno członków swej rodziny i rzekł im, że nie przerażała go wprawdzie śmierć, której tchnienie czuł już na sobie, ale nękała go bardzo ta myśl, że gdyby zmarł, to jako wyklęty z rosyjskiej cerkwi prawosławnej, nie miałby nawet chrześcijańskiego pogrzebu. Odwoływać nic nie ma, bo nie poczuwa się do żadnej herezyi, o jaką obwinia go synod petersburski, dlatego też uważa za najwłaściwsze pożegnać Rosyę na zawsze i przenieść się do Bukaresztu, gdzie będzie mógł przynajmniej spędzić spokojnie ostatnie dni życia. Gdyby jednak śmierć zabrała go, zanim on urzeczywistni swój zamiar, w takim razie ma rodzina przewieźć jego zwłoki do Bukaresztu i pochować je po chrześcijańsku.

Romans niemieckiego następcy tronu. Paryski *Matin* w artykule pt. „Dwa orły" opowiada o poróżnieniu się niemieckiego cesarza z najstarszym synem. Następca tronu objawił przed ojcem głośno swoją antypatyę do militaryzmu i do hałaśliwego życia burszowskiego i z tego powodu przyszło między obu Hohenzollernami do gwałtownych sprzeczek. W jakiś czas potem oświadczył ów książę ojcu, że rezygnuje z praw następcy tronu i pójdzie za przykładem Jana Ortha. *Matin* utrzymuje nawet, że zna przyczyny, które skłoniły dziedzica niemieckiego tronu do takiego zachowania się. Oto następca tronu otrzymał podczas zeszłorocznych feryi jesiennych pozwolenie zwiedzenia Anglii, a król Edward wprowadził go w towarzystwo, zamieszkałe w angielskich willach wiejskich. Tam książę poznał angielskie „country life" (życie na wsi) i jego cały urok, a podczas jednej partyi lawn-tennisa zaznajomił się z pewną przepiękną Amerykanką, miss Gladys Deacon i zakochał się w niej na zabój. O tej Amerykance opowiada *Matin*, że jest to pupilka księżnej Marlborough, a jej ojciec, mr. Parker Deacon z zazdrości o żonę zastrzelił był 9 lat temu w Cannes amerykańskiego dyplomatę Abeilles, za co dostał się na rok do więzienia. Po wyjściu z niego dowiedział się, że żona jego już tymczasem wystarała się o rozwód z nim, a to wszystko tak go zmartwiło, że wróciwszy do ojczyzny, wkrótce popadł w obłąkanie i teraz żyje podobno w jakimś domu waryatów. Po tych tragicznych zajściach córka porzuciła matkę. Posiada ona własny znaczny majątek, a księżna Marlboroug, z domu Vanderbildtówna, przyjęła ją gościnnie w swoim domu. O miłości księcia pruskiego do panny Deacon pisze *Matin*: Bezwzględna otwartość, z jaką niemiecki następca tronu okazywał swoją miłość Amerykance, wzbudziła naturalnie wielkie wrażenie; nie mało też dziwiono się oziębłości, z jaką miss Gladys przyjmowała hołdy księcia. Dopiero gdy przyszło do rozłąki, wyjawiła miss Gladys Deacon, że kocha księcia tak samo gorąco, jak on ją, ale oświadczyła, że nie zezwoli na nic innego, jak tylko na małżeństwo i to ani morganatyczne, ani tajne. To było ultimatum miss Deacon, na które, co prawda, książę nie zaraz się zgodził. W trzy dni później dopiero zszedł się z nią w parku i wręczając jej swój pierścień, rzekł: „Oto daję pani rękojmię mojej wierności Niech to będzie nasz pierścionek zaręczynowy. Jest to świętość, amulet, który moja babka, królowa Wiktorya, zdjęła dla mnie ze swego palca, prosząc, bym się z nim nigdy nie rozstawał, chyba, że go zechcę dać mej przyszłej żonie. Przysiągłem, że tak uczynię — i oto oddaję pani ten pierścień". To mówiąc, włożył złoty pierścionek na paluszek młodej Amerykanki, która skromnie spuściła oczęta.

Swoją opowieść kończy *Matin* zapewnieniem, że cesarz Wilhelm, wysłuchawszy syna, roześmiał się i powiedział mu: „I mnie coś podobnego zdarzyło się, gdym był w twoich latach. Zastosuj się, chłopcze, do okoliczności. No, idź na piwo!"

Owo „idź na piwo" brzmi z całej opowieści dziennika *Matin* najprawdopodobniej.

Z angielskiej koronacyi. Królowa wyglądała ślicznie i wspaniale. Miała suknię białą atłasową, haftowaną złotem, tren purpurowy, 20 stóp długości, zahaftowany w złote korony i obramowany gronostajami, cały przód stanika usiany w brylanty i perły, na szyi sznur brylantowy; nie miała nic we włosach, aby módz swobodnie oblec koronę.

Wszystkie księżniczki z domu królewskiego miały treny purpurowe. Córki królewskiej pary i siostry króla były ubrane jednakowo: w toalety atłasowe białe. Wogóle widziano najwięcej sukien białych.

Nie mówiąc o wspaniałych klejnotach królewskiego domu, powszechną uwagę zwracały brylanty księżnej Portland, następnie księżnej Malborough, lady Bristol, księżnej Devonshire i lady De Gray. Dużo było toalet białych atłasowych, przybranych różowem *crêpe chiffon*.

Korona króla jest ze szkarłatnego aksamitu, obramowana gronostajami i podszyta atłasem, waży przeszło kilogram, zdobią ją następujące drogie kamienie: olbrzymi rubin, ogromny szafir, szesnaście mniejszych szafirów, jedenaście szmaragdów, dwa tysiące siedmset ośmdziesiąt trzy brylanty, cztery ogromne perły w kształcie gruszki i dwieście siedmdziesiąt trzy mniejszych pereł.

Korona królowej, zwana koroną św. Edyty, bo została skopiowana wedle tej, którą przyoblekła żona Edwarda Spowiednika, była wykonana dla księżnej Maryi Modeńskiej. Jest podobną do korony króla, różni się tem tylko, że zamiast brylantów ma perły.

Jabłko króla jest złote, wysadzane perłami i brylantami, u góry ma olbrzymi owalny ametyst, służący jako podstawa złotego krzyża maltańskiego, który ma po jednej stronie szafir, po drugiej — szmaragd i po cztery perły na każdem ramieniu.

Berło króla jest złote, ma u szczytu globus, a na nim krzyż, nad którym unosi się gołąb z emalii białej.

Berło królowej mniejsze i całe wysadzane drogimi kamieniami.

Mieczów jest pięć: miecze Łaski i Sprawiedliwości, miecze Duchowny i Doczesny, wreszcie miecz galowy — ten jeden używany jest do ceremonii koronacyjnej. Niesie go przed królem pierwszy minister.

Tak zwana *coronation chair* (krzesło koronacyjne) odgrywało wielką rolę w dziejach Anglii. Królowie mogą być pomazani tylko siedząc na „kamieniu ze Scone". Według legendy na tym kamieniu spoczywał Jakób, gdy mu się ukazali aniołowie, wstępujący po drabinie do nieba. Ów kamień został jakoby przeniesiony z Ziemi Świętej do Hiszpanii, następnie do Irlandyi, gdzie pod nazwą *kamienia przeznaczeń*, zasłynął jako posiadający moc wydawania jęków, gdy samozwaniec zasiada na tronie. Z Irlandyi przeszedł do Szkocyi. Edward I przywłaszczył go sobie w roku 1296 i przywiózł do Londynu, gdzie go wstawiono do kaplicy Edwarda Spowiednika w Westminsterze. Kamień koloru niebiesko-szarego w ponsowe żyłki, oprawny jest w tron dębowy, bardzo stary. Tron królowej Aleksandry służył do koronacyi Elżbiety, jest o dwa stopnie niższy od tamtego, lecz podobny kształtami, tylko nie zawiera kamienia ze Scone.

Galowa karoca została zupełnie odnowiona, wydano za 400 funtów sterl. złota na ozdoby. Poduszki wysłane aksamitem szkarłatnym i oszyte złotemi frendzlami. Kareta cała oszklona. Wiozły ją cztery konie białe, prowadzone przez herolda.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyła p. M. B., dziękując za doznaną łaskę, z prośbą o powrót do zdrowia, 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9. w poł. + 14 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Ostrożna.

— Aż cztery rachunki modniarki odrazu!... To do niczego nie podobne!

— Ależ, proszę papy, nie chciałam go cztery razy na gniew narażać!

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 sierpnia.

(Z.). P. Koerber bawi już w Ischlu, a jutro lub pojutrze przybyć ma tam p. Szell. W sobotę odbędzie się zapewne wspólna ich konferencya pod przewodnictwem Cesarza. Wedle wiarygodnych informacyi sfer giełdowych, różnice, jakie zachodzą w stanowisku obu rządów w kwestyi nowej taryfy celnej, odnoszą się do ceł od wyrobów tkackich, od maszyn rolniczych i od żelaza. Rząd austryacki, stosując się do życzeń sfer przemysłowych, domaga się podwyższenia ceł od gotowych wyrobów tkackich, Węgrzy zaś nietylko sprzeciwiają się temu, ale nie chcą nawet zgodzić się na te cła, jakie dotychczas obowiązują, lecz żądają ich zniżenia, utrzymując, że obciążają one zanadto węgierskich konsumentów. Również co do żelaza żądają austryaccy fabrykanci podwyższenia ceł od gotowych wyrobów żelaznych, a Węgrzy na to nie chcą przystać. Specyalna zaś walka toczy się o cła od maszyn rolniczych. Rząd węgierski w interesie swoich rolników domaga się zniżenia tych ceł, gdyż w takim razie zagraniczne maszyny rolnicze będą tańsze, austryaccy fabrykanci zakładają przeciw temu stanowcze veto i powołują się na to, że wobec tego, iż materyały surowe, z których wyrabia się te maszyny, są wysoko oclone, musi także cło od gotowych maszyn być odpowiednio wysokie, bo w przeciwnym razie austryacki przemysł uległby zupełnie w walce z zagraniczną konkurencyą. Widzimy z tego, że dla naszego kraju jest ten spór celny między Austryą a Węgrami zupełnie obojętny i zwycięstwo p. Körbera najmniejszej korzyści nie może nam przynieść, raczej zyskalibyśmy na tem, gdyby utrzymało się stanowisko p. Szella. Cała więc walka rozgrywa się tylko o interesa zachodnio-austryackich fabrykantów.

Na giełdzie był dziś ruch bardzo nieznaczny, ale mimo to zasadnicza tendencya była dosyć silna. Z bankowych walorów podniosły się obie akcye kredytowe, anglosy i akcye węgierskiego banku eskontowego, z kolejowych Statsbahny, Lombardy i akcye kolei północnej, w przemysłowych zaś walorach przeważała zniżka.

Z Pesztu donoszą, że także rząd węgierski zamierza przeprowadzić na swoich kolejach państwowych reformę taryfy osobowej, będącą właściwie jej podwyższeniem. Mianowicie pomnożoną zostanie liczba stref o dwie, a cena jazdy w pierwszej strefie podwyższoną zostanie o 10 halerzy III klasą, o 20 drugą, a o 30 pierwszą klasą.

W Tryeście zawiązuje się komitet celem ożywienia stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Meksykiem. Zamierza on powołać do życia austryacko-meksykańskie Towarzystwo handlowe, które utrzymywać będzie regularną komunikacyę okrętową z Meksykiem i w tym celu stara się o subwencyę państwową. Dotyczas jest handel naszej monarchii z Meksykiem niesłychanie mały i cały eksport nasz do tego państwa przedstawiał w roku ubiegłym malutką sumę 595 000 koron.

W Ameryce powstaje nowy trust z kapitałem 120 milionów dolarów. Na czele jego staje firma Cormack i Spółka. Trust ten zamierza zmonopolizować wyrób narzędzi rolniczych najnowszych systemów, specyalnie żniwiarek.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·50, węg. Zakł. kredyt. 728·75, Anglobanku 275·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 712·50, Lombardy 68·00, Kol. Elbethal 465·50, Północnej 5670, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·00, Rima Muranyi 497·75, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 329·00, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·90, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 95·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·45, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·00, Marki 117·06, Ruble 253·00.

Peszt 15 sierpnia. Stan zasiewów według sprawozdań nadesłanych do ministerstwa rolnictwa do 10 bm.: Zbiór pszenicy ozimej oceniają na 44.86 mil. centn. metr., zbiór żyta na 13.60 mil., pszenica jara ilościowo jest średnio dobra, natomiast jakościowo mniej dobra, jej zbiór obliczają na 12.75 mil. centn. m.; owies 11.50 mil.; kukurudza wskutek posuchy i zimna w dniach ostatnich zapowiada się gorzej; chmiel zapowiada się dobrze, len i konopie jakościowo i ilościowo zadowalające; tytoń każe się spodziewać dobrych zbiorów, buraki cukrowe i pastewne zadowalające.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Otrzymane wczoraj*).

Wiedeń 15 sierpnia. *Polit. Corresp.* donosi na podstawie informacyj z Petersburga i z Rzymu, że cofnięcie wydalenia biskupa wileńskiego X. Zwierowicza i powołanie go na dyecezyę sandomierską wpłynęło na znaczne polepszenie się stosunków pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem. Wydalenie i sposób, w jaki o tem swego czasu zawiadomiono Stolicę apostolską, wywołały w Watykanie przygnębiające wrażenie. Dlatego z żywem zadowoleniem przyjęto obecnie wiadomość o takiem załatwieniu sprawy przez rząd rosyjski, które podobno należy przypisać osobistej inicyatywie cesarza Mikołaja.

Ischl 15 sierpnia. Dr. Koerber przybył tu wczoraj o 4-tej popołudniu i był jeszcze tego samego dnia o 7 wieczór u Cesarza na posłuchaniu. Dziś przybył tu minister skarbu Boehm-Bawerk i konferował z Koerberem. Bawi tu także węgierski minister skarbu Lukacs.

O wyniku konferencyi obu premierów w Ratot donosi *Fremdenblatt*, że porozumienie w sprawach sojuszu celno-handlowego postąpiło znacznie, są jednak jeszcze poważne różnice w kwestyi taryfy celnej.

Wiedeń 15 sierpnia. Czeska rada narodowa w Austryi Dolnej uchwaliła postawić przy zbliżających się wyborach do sejmu dolnoaustryackiego czeskich kandydatów w tych dzielnicach m. Wiednia, w których Czesi mieszkają w znacznej liczbie. Na razie uchwalono postawić własnego kandydata w drugiej dzielnicy (Leopoldstadt).

Sydney 15 sierpnia. Obie Izby parlamentu Nowej Południowej Walii przyjęły przedłożenie o uprawnieniu kobiet do głosowania.

Waszyngton 15 sierpnia. Depesza posła amerykańskiego w Carracas z dnia 13 bm. donosi, że położenie w Carracas jest bardzo krytyczne. Powstańcy rabują jeszcze ciągle w Barcelonie. Amerykański okręt „Cincinati" przybył do Barcelony. Komendant jego donosi, że powstańcy uwięzili w Barcelonie wszystkich członków władz wojskowych i cywilnych, a 29 sklepów, przeważnie cudzoziemskich, i 15 domów prywatnych zrabowali.

(*Depesze dzisiejsze poranne*).

Lesneveu 15 sierpnia. W gminach Saint Meen, Pludaniels i Le Volgoët, opublikowano z rozkazu władzy ustawę z dnia 7 czerwca 1848 roku co do zbiegowisk. Mera gminy St. Meen przeniesiono jako podprefekta do Brestu.

Paryż 15 sierpnia. Wczoraj rada gabinetowa, odbyta pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, zajmowała się sprawą zamykania szkół kongregacyjnych w departamencie Finistère. Prezydent gabinetu p. Combes oświadczył, że otrzymał od przełożonej pismo, w którem donosi ona, że już dwukrotnie wzywała podwładne jej zakonnice, aby opuściły szkoły, jednakże wezwanie to natrafiło na opór właścicieli owych dóbr, w których szkoły te się znajdują, jak również na opór ludności. Combes zaznaczył, że ruch w tym departamencie, który początkowo miał tło katolickie, teraz przybrał kierunek rojalistyczny. Ruch ten przedstawia się obecnie jako ciężkie przekroczenie ustaw, które wiele osób narazi na surowe kary. Minister sprawiedliwości wydał w tym kierunku wskazówki jeneralnemu prokuratorowi.

Chambery 15 sierpnia. Pieczęcie rządowe, położone na szkołach kongregacyjnych, zerwano. Władze umieściły je na nowo. — W miejscowości La Ravviri hrabina Costa-Baurегard zerwała powtórnie te pieczęcie.

Brest 15 sierpnia. Aby wykonać dekret zamknięcia szkoły kongregacyjnej w miejscowości Plougouvelin, musieli żandarmi przez pół godziny zdobywać barykadę, wzniesioną przed szkołą. Jednego żandarma przytem ściągnięto z konia.

Paryż 15 sierpnia. Dzienniki opozycyjne *Liberté* i *Journal des Débats* twierdzą, że oświadczenia rządu, iż ruch przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych jest rojalistyczny, to tylko wykręt, aby opinię ogólną odwrócić od właściwych powodów ruchu i uwolnić się od odpowiedzialności za stosunki wywołane ostremi zarządzeniami. Środki sądowe przeciw niektórym osobom zupełnie nie rozwiążą kwestyi szkół.

Ploudaniel (koło Lesneveu) 15 sierpnia. Wieśniacy pozamykali wszystkie drogi prowadzące do klasztoru, drutem kolczastym, a przed bramą klasztorną wykopali rów i napełnili go wodą.

Lesneveu 15 sierpnia. Ruch w okolicy z powodu zamykania szkół szerzy się dalej. Około 15 000 osób z proboszczem na czele urządziło pielgrzymkę do Folgoet, z chorągwiami kościelnemi i krzyżami,

Londyn 16 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Kairu: Dnia 14 bm. zachorowali na cholerę trzej żołnierze angielscy; dwaj z nich zmarli.

Kopenhaga 16 sierpnia. Z początkiem przyszłej sesyi Rady państwa rząd przedłoży projekt ustawy w sprawie przystąpienia Danii do berneńskiej konwencyi literackiej.

Petersburg 16 sierpnia. Według urzędowych doniesień, we wszystkich miastach wzdłuż wschodnio-chińskiej kolei szerzy się jeszcze cholera z tą samą zaciekłością.

Konstantynopol 16 sierpnia. Przybył tu włoski admirał Palumbo. Dzienniki tureckie twierdzą, że odwiedziny jego przyczynią się do zacieśnienia węzłów między Włochami a Turcyą.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 16 sierpnia. Ogłoszono właśnie nominacyę członków komisyi fachowej, którą minister rolnictwa ustanowił po ostatniej katastrofie w kopalni borysławskiej, a która ma zbadać stosunki, panujące w galicyjskich kopalniach wosku ziemnego. Przewodniczącym tej komisyi został starszy radzca górniczy z krakowskiego starostwa górniczego Jan Holobek a członkami pp.: inspektor górniczy Franciszek Bartonec z Sierszy, starszy inżynier Franciszek Brzezowski z Privos, inżynier górniczy Adam Łukaszewski z Borysławia, profesor lwowskiej politechniki Leon Syroczyński, inżynier górniczy Maurycy Werber z Borysławia. Komisya zbiera się 25 b. m. w urzędzie górniczym w Drohobyczu.

Antwerpia 16 sierpnia. Podczas wczorajszego pochodu z pochodniami, od płomienia pochodni zajął się powóz, w którym jechało pięć pań. Jedna z nich spaliła się, a cztery są bardzo silnie poparzone.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Hr. L. Palffy z Gończ. Br. Radziejowska z Radziejowa. K. Romański z Uladówki. W. Dobrucki z Jarosławia. E. Dolmar z Budapesztu. J. Kotrba z Semili. L. Radecki z Lipy. S. Potworowski z Koropca. K. Lipiński z Sanoka. J. Lyssy ze Schodnicy. W. Karśnicki z Rosyi. M. Jarzymowska z Chłopczyc. M. Wybranowscy z Kimirza. M. Jarnuszkiewicz z Wołynia. J. Małachowscy z Krakowa. M. Lowitz z Zamościa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. W. Kiihnen z N. Sącza. A. Fleischman z Kołomyi. K. Dziadosz z Przemyśla. B. Leszczyński z Zaleszczyk. Z. Korewiccy z Rosyi. J. Begale z Raciborza. A. Żelazowscy z Chodorowa. M. Petrykowa z Jodłownika. O. Kimelmann z Udryńkowiec. W. Wojciechowski z Krakowa. H. Kozakiewicz z Woli Rafałowskiej. F. Dubieńska z Zakliczyna. E. Herzig i B. Obfidowicz z Sanoka. B. Ostrowska z Warszawy. R. Beppener z Radziwiłłowa. F. Majchrowicz z Drohobycza. F. Floreniewicz z Włoc. N. Markiewicz z Przemyślan. S. Wachowska z Krakowa.

Wiedeń 16 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakl. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.15
" " " " " 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	285 —
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	284.25.
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	90 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	110·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Ofiary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 72.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Lwów 16 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101,90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99 80 do 100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97 00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100 00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252 00. do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10 40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukani E Winiarza